Proces zabójcy wachmistrza Bujaka na str. 2

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Niedziela 6 czerwiec 1937 r. | Nr. 155

Generał Mola zabity

podczas katastrofy lotniczej

BERLIN. — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi o śmierci gen. Mola (jednego z wodzów powstańczych hiszpańskich). Depesza nie określa okoliczności w jakich zginął wódz powstańców, stwierdzając jedynie, iż zabił się w wypadku samolotowym.

RZYM. — Rozgłośnia w Salamance o godz. 19 m. 30 nadała wiadomość, iż samolot, którym gen. Mola, szef armii północnej, dokonywał lotu nad frontem biskajskim, z powodu gęstej mgły w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach spadł na ziemię.

Gen. Mola, jego adiutant, 2 oficerowie sztabu generalnego i 2 lotnicy którzy znajdowali się w samolocie, zmarli z odniesionych ran.

VITORIA. — Samolot gen. Mola, którym dowódca frontu północnego podążał do Valladolid, spadł w pobliżu Briviesca. Generał zginął w katastrofie. Zwłoki zniekształcone w straszny sposób niemożliwe do rozpoznania znaleziono w odległości 25 mtr. od szczątków samolotu. Rozpoznano je po uniformie i płaszczu generała.

Przyczyny katastrofy, jak twierdzi korespondent Havasa, nie są jeszcze znane.

SALAMANKA. Radio Nationał podaje następujące szczegóły śmierci gen. Mola.

Samolot wystartował z Vitorii o godz. 9-ej, przedzierając się przez gęstą mgłę w kierunku Valladolid. Generałowi towarzyszył płk. Pozas, dwóch innych oficerów i sierżant pilot.

Aparat rozbił się o górę w odległości 3 do 4 klm. od miejscowości Caston de Peones. Po dwugodzinnym marszu przedstawiciele władz miejscowych odnaleźli samolot doszczętnie rozbity. Trzy trupy leżały w odległości 15 mtr. od samolotu, a dwa — 25 mtr.

W Salamance panuje konsternacja. Kupcy pozamykali sklepy, przedstawienia teatralne zostały zawieszone. Wojska powstańcze w kraju Basków domagają się wznowienia ofensywy, w celu uczczenia pamięci płk. Pozas.

BURGOS. Zwłoki gen. Mola sprowadzono do Burgos i złożono wraz z ciałami innych ofiar katastrofy w kapitanacie miasta Burgos, gdzie odprawiane będą modły aż do pogrzebu.

W nocy do Burgos przybyła wdowa po ś. p. gen. Moli, na ręce której złożył gen. Lopez Pinto kondolencje w imieniu narodu hiszpańskiego.

Gen. Lopez Pinto odbył też konferencję z nowym dowódcą armii północnej gen. Ridel Davila. ..

padło tylko 2 zabitych i około 20 rannych.

AVILA. — Według korespondenta Havasa, straty brygady międzynarodowej, która atakowała powstańców na odcinku Guadarrama wynoszą 1000 zabitych i około 3000 rannych.

Według zeznań jeńców, brygada 21 straciła 80 procent swych efektywów. Z 17-tu czołgów, które brały udział w natarciu, 5 uległo całkowitemu zniszczeniu, a 3 są niezdatne do użytku.

SALAMANKA. Radio donosi, iż pożary wywoływane przez wojska rządowe wewnątrz Madrytu zdają się przybierać rozmiary niezwykłe. Z drugiej strony powstańcy ugasili pożar drzew w Casa del Campo.

MADRYT. Według ogłoszonego wczoraj o godz. 22-ej komunikatu urzędowego na froncie Navacerrada wojska rządowe umocniły swe pozycje, zdobyte w ostatnich dniach.

Na froncie biskajskim odzyskano szczyt Lemona. We środę po południu na froncie środkowym toczyły się ożywione walki. Strącono 6 samolotów powstańczych. Jeden aparat rządowy został zniszczony.

Radio komunikuje, że wczoraj po południu powstańcy przypuścili kontratak na szczyt Lemona, lecz zostali odparci i musieli cofnąć się o 12 klm., ponosząc przy tym znaczne straty.

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że dwaj członkowie załogi krążownika „Deutschland" zmarli w szpitalu w Ibiza z odniesionych ran.

Wieśniaczka powiła czworaczki

CZERNIOWCE. — W mieście Ivanesti (Besarabia) 35-letnia wieśniaczka Diamanca Rebecca powiła czworaczki. Cała czwórka niemowląt są to chłopcy, którzy zarówno jak matka, cieszą się najlepszym zdrowiem.

Z frontu hiszpańskiego

AVILA. — Wojska generała Miaja wznowiły natarcie na odcinku Sierra w tym samym miejscu, co w ciągu ostatnich trzech dni. Główne natarcie zostało skierowane na Cabeza. Dwie brygady międzynarodowe zostały prawie całkowicie zniesione. Bitwa trwała przeszło 3 godziny.

Po stronie powstańczej, według korespondenta Havasa.

Staruszek wzniecił pożar

W Janukach w pow. postawskim spłonęły zabudowania 10 gospodarzy. Pożar spowodował 80-letni Antoni Janukowicz, który okurzał ule.

Proces H. Fleischerowej

odbędzie się w sierpniu

Do Sądu Okręgowego w Krakowie wpłynął sporządzony przez prokuratora akt oskarżenia w głośnej sprawie przeciwko Helenie Fleischerowej, wspólniczce zmarłej Wandy Parylewiczowej i innym.

Akt oskarżenia obejmujący 95 stron pisma maszynowego konkretyzuje szczegółowo winę poszczególnych oskarżonych. Wraz z Hindą vel Heleną Fleischerową zasiądą na ławie oskarżonych: Izydor Fleischer, kupiec z Tarnowa, Estera vel Erna Faerberowa, kupcowa z Krakowa, Józef Hochman, kupiec z Rzeszowa, Józef Hollaender, kupiec z Tarnowa, Samuel Schaefler, adwokat z Bochni, Arnold Streit, adwokat z Krakowa, Leib Isler, dyskonter z Łączek Brzeskich, Maria Łapińska, właścicielka realności z Krakowa.

Część oskarżonych odpowiadać będzie za udział w związku, który miał na celu interwencję u władz na rzecz zainteresowanych osób.

Druga część odpowiadać będzie za usiłowanie przekupstwa. Rozprawy należy się spodziewać w sierpniu r. b.

Spadek po Wielkim Ojcu

Co odziedziczyły córki Marsz. Piłsudskiego

Na Zamku królewskim odbyło się dn. 3 czerwca br. posiedzenie rady familijnej, sprawującej opiekę nad dziećmi Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Przedmiotem obrad było ustalenie inwentarza majątku spadkowego po Marszałku.

Majątek spadkowy stanowi:

1) Ośrodek Pikieliszki, w pow. wileńsko-trockim, obejmujący jezioro, obszaru 72 ha, gruntów ornych 3-ej i 4-ej klasy — 34 ha, łąk 3-ej, 4-ej i 5 klasy — 24 ha.

Ośrodek ten nabył Marszałek w drodze zamiany za posiadłość Świątniki, zakupioną w r. 1922.

2) Ruchomości w ilości 3,541 przedmiotów o wartości przeważnie zabytkowej, przekazane do Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze.

3) Dom w Sulejówku, zbudowany w r. 1933 ze składek wojska.

4) Pożyczka inwestycyjna w kwocie nominalnej zł. 6.000.

5) Książeczka wkładkowa Banku Rolnego w Wilnie w kwocie zł. 7,748.

6) Prawa autorskie Marszałka.

Znaczniejszą wartość finansową przedstawiają prawa autorskie, które zrealizowane zostały w dwu wydaniach „Pism zbiorowych". Przysporzyły one spadkobiercom pewnych zasobów pieniężnych, których część została już użyta na kupno majętności ziemskiej Wulka Pietnikowska w woj. białostockim.

Angielski projekt ugody

nie przewiduje bezpośrednich kroków karnych

LONDYN. — Rząd W. Brytanii znajduje się w stałym kontakcie z rządami francuskim, niemieckim i włoskim, usiłując doprowadzić do powrotu Niemiec i Włoch do komitetu nieinterwencji oraz obmyśleć sposoby uniknięcia w przyszłości incydentów z okrętami wojennymi, sprawującymi kontrolę.

Przewidują, że na ten temat odbędą się obrady pomiędzy przedstawicielami 4-ch mocarstw, uczestniczących w kontroli morskiej, nie zaś pomiędzy wszystkimi członkami komitetu nieinterwencji, a to w celu szybkiego zlikwidowania powstałego kryzysu.

LONDYN. Rząd brytyjski skierował do Paryża, Berlina i Rzymu konkretne propozycje, dotyczące gwarancji bezpieczeństwa dla okrętów, biorących udział w kontroli wybrzeży hiszpańskich.

Projekt brytyjski zawiera dwie propozycje, które się wzajemnie uzupełniają. Pierwsza polega na utworzeniu w określonych portach hiszpańskich dostatecznie szerokich stref bezpieczeństwa, do których mogłyby zawijać okręty zluzowane z kontroli.

Strefy te mają być ściśle wyznaczone tak, aby nie zachodziło żadne nieporozumienie co do granicy, wyznaczonej strefy.

Druga propozycja dotyczy wypadków naruszenia bezpieczeństwa okrętów, biorących udział w kontroli morskiej, na odcinkach, na których pełnią one kontrolę, stref bezpieczeństwa oraz w ogóle wszelkich zatargów i nieporozumień, jakie mogą wyniknąć pomiędzy okrętami, pełniącymi kontrolę, a władzami i wojskami hiszpańskimi obu stron walczących.

We wszystkich tego rodzaju wypadkach, W. Brytania proponować ma przeprowadzenie bezzwłocznej wymiany zdań pomiędzy dowódcami odcinków morskich wszystkich 4 mocarstw, biorących udział w kontroli.

Tego rodzaju międzynarodowy organ konsultacyjny miałby za zadanie zbadanie każdego incydentu i opracowanie odpowiedniego raportu z zaleceniami komitetowi nieinterwencji. Wszelka akcja mogłaby być podjęta dopiero na podstawie tego rodzaju zaleceń i w drodze uchwały komitetu.

Projekt angielski nie przewiduje żadnych bezpośrednich kroków karnych.

Mecz Braddock — Schmelling

nie doszedł do skutku

NOWY JORK. — Jak przewidywano, mistrz świata Braddock nie stawił się na mecz ze Schmellingiem, wyznaczony na dzień 3 b. m. o mistrzostwo świata.

Wobec powyższego bokserska komisja nowojorska odbyła w czwartek posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Mac Phelana. Po krótkich obradach komisja powzięła następujące orzeczenie:

„Braddock i jego menager Joe Gond zostają skazani na karę pieniężną 1.000 dolarów i zawieszeni na czas nieokreślony".

Ponadto prezydent Phelan oświadczył, że wszystkie bokserskie komisje w St. Zjednoczonych, a w szczególności komisja bokserska stanu Illinois, gdzie (w Chicago) 22 b. m. odbyć się ma mecz Braddock — Louis, zostały powiadomione o powyższej decyzji komisji nowojorskiej.

Wreszcie prezydent Mac Phelan stwierdził, że gdyby Louis w dn. 22 b. m. wystąpił do walki z Braddockiem, wówczas — podobnie jak Braddock — zostanie ukarany tym, że wszystkie ringi bokserskie w stanie New York zostaną przed nim zamknięte.

Proces zabójcy wachmistrza Bujaka

Zeznania rodziców oraz biegłych

Wczorajszy dzień procesu o zabójstwo ś. p. wachmistrza Bujaka wypełniły zeznania świadków, głównie powołanych na okoliczności życia rodzinnego Chaskielewicza, jego charakteru, przeszłości.

Przed sądem staje ojciec oskarżonego, Icek Chaskielewicz. Świadek bardzo słabo włada językiem polskim.

Judka Lejb był jednym z ośmiorga dzieci, a czwartym z kolei synem. Niczym się nie wyróżniał. Do czasu służby wojskowej był zdrów. Po wyjściu z wojska skarżył się na głowę. Nic jednak nie mówił o wachmistrzu Bujaku, ani na nikogo nie skarżył się. Zdarzało się, że wychodził z domu i nie powracał przez całe doby. Chodził po polach i lasach. Ożenił się przed czterema laty.

Rodzice przeciwni małżeństwu

Rodzice byli przeciwni małżeństwu i nawet nie byli na ślubie.

— A dlaczego? — pada pytanie.

— Ja panu powiem. U nich było przed tym wesele, a później dopiero ślub. Religia nie pozwala na to, żeby dziecko urodziło się przed ślubem i mnie nie pasowało do nich pójść.

— Więc świadek nigdy nie był u syna i synowej?

— Nie, przez całe trzy lata ani razu, ani ja, ani moja żona... Nie pasuje...

— To może pan nie kocha syna?

— Jaki ojciec nie kocha syna? — pada odpowiedź z ust świadka. — Ja kocham syna, ale to jest inny interes.

Świadek łamaną polszczyzną i z trudnością odpowiada na liczne pytania, jakie stawiają mu strony i biegli.

Następnie staje przed pulpitem matka oskarżonego, Fajga Chaskielewicz. Kiedy zaczyna zeznawać, oskarżony ociera łzy z oczu.

Syn jej w czasie służby wojskowej raz przyjechał na urlop. Na nikogo się nie skarżył. Nie słyszała nawet nazwiska Bujaka. Po zwolnieniu z wojska cierpiał na głowę. I o tym wiele nie opowiadał, bo zawsze był zamknięty w sobie. Często leżał z zimną, mokrą szmatą na głowie. Przed służbą wojskową obcował z córką sąsiadów, obecną swoją żoną.

Był ambitny. Ponieważ nie zarabiał, nie chciał jadać u rodziców, a stołował się u tej właśnie obcej dziewczyny. Dla rodziców było to bardzo przykre, ale nie chciał ustąpić. Tak trwało półtora roku. Przed czterema laty ożenił się.

— Czy pani była na ślubie?

— Nie.

— Dostał on jakiś posag?

— Nie.

— Więc może dlatego pani nie było na ślubie?

— Nie o to. Ja nie poszłam, bo się rozchodziło o „ładność" tej żony.

I matkę oskarżonego biegli zasypują pytaniami, starając się wydobyć, czy Chaskielewicz był zupełnie normalny i za takiego uchodził wśród znajomych.

Co mówią eksperci?

Zwłaszcza biegły prof. dr. Łuniewski operuje wspaniale żydowskimi nazwami dla różnych cierpień umysłowych, zapytując wręcz świadka, czy Chaskielewicza nie nazywano „gojlem", „myszygene" (wariat), „mojre szhojre" (przyćmiony na umyśle).

Prof. Łuniewski pyta starą Chaskielewiczową.

— Co pani sobie pomyślała, jak się dowiedziała, że syn zabił człowieka?

— Co ja mogłam pomyśleć? — Ja nie wiedziałam i nie wierzyłam.

— Ale przecież pani znała jego świat myślenia.

— Gdybym ja znała jego świat myślenia, to ja bym poleciała bronić tamtego człowieka.

Po chwili ukazuje się żona Chaskielewicza, Brajndla. Rzeczywiście, jeśli chodzi o „ładność", to Chaskielewiczowa jest bardzo nieładna. Mała, kulawa, jedno oko wykrzywione, pokryte bielmem. Chaskielewicz nie okazuje większego wzruszenia na widok żony.

Chaskielewiczowa opowiada historię małżeństwa. Znali się od dzieci. Ślub wzięli przed 4 laty. Chaskielewicz po zwolnieniu z wojska skarżył się, że mu było źle, że dostał kiepskiego konia, miał wypadek i od tego czasu ma szef na szyji. O wachmistrzu Bujaku nic nie mówił. Często bolała go głowa. Pracował, kiedy miał robotę.

— Ile zarabiał?

— Koło 3 złotych tygodniowo.

Za jakie pieniądze kupił rewolwer, świadek nie wie.

— Czy pisał pamiętniki?

— Pisał dawno. Jeszcze w domu moich rodziców, przed ślubem.

— A później też pisał?

— Ja nie widziałam.

— A co było w tych pamiętnikach?

— Nie wiem, on zabronił czytać.

— I nie była pani ciekawa?

— Co znaczy ciekawość? Jak nie można, to nie można.

Po aresztowaniu męża Chaskielewiczowa chciała sprzedać coś na życie. Na ścianie wisiały buty męża. W butach tych znalazła zwój zeszytów, owych właśnie pamiętników, które zaraz zaniosła na policję.

W dalszym ciągu indaguje świadka prok. Żeleński.

— Czy Chaskielewicz chciał popełnić samobójstwo?

— Tak, to było 3 albo 4 lata przed weselem. Powiedział mi, że sobie życie odbierze. Ja go błagałam, aby tego nie robił. Później pilnowałam go przez dłuższy czas, aż oświadczył, że już go nie trzeba pilnować, bo odszedł od niego ten zamiar.

Dalej Chaskielewiczowa opowiada, że na pewien czas przed zabójstwem oskarżony wyjechał do Warszawy, przysiadłszy się na furę. Świadek nie wiedziała, że był on w redakcjach. Mówił, że szukał pracy, ale nie znalazł. Był zawsze skryty, chodził i dumał.

Olbrzymią ilość pytań stawia prof. Łuniewski.

— Czy męża nazywano „myszygene"?

— Jego tak nazywali. Ale sami byli głupi. Ja go tak nie nazywałam.

— A pani uważała, że on jest zupełnie normalny?

— Ja uważałam, że on choruje na nerwy, ale wariatem nie był.

Po przerwie południowej cała uwaga skupia się wokół biegłych-grafologów, którzy mieli wydać opinię, czy pamiętniki Chaskielewicza pisał sam, czy pochodzą one z obcej ręki.

Autentyczność zakwestionowali rzecznicy powództwa cywilnego. Biegli inż. Szymankiewicz i Oreński przez kilkadziesiąt godzin porównywali charakter pisma oskarżonego z pamiętnikami.

Inż. Szymankiewicz oświadczył, że pamiętniki są pisane własnoręcznie i to przed kilku laty, tak że na ogół kilka dat nad ustępami pamiętników odpowiada rzeczywistemu czasowi ich spisania. Wskazuje na to zczernienie atramentu.

Dokończenie na str. 3-ej

Wesoły kącik

Aby prędzej

Na czwartym piętrze nade mną mieszka panna Marianna Wycior, osoba bardzo nerwowa, chodząca do lokatorów na posługi.

A na trzecim piętrze na wprost mojego mieszkania, zajmuje lokal pani Szczypiorek, osoba również nerwowa.

Nerwowa panna Marianna przychodzi na posługi do nerwowej pani Szczypiorek.

Wcale więc nie byłem zdziwiony, gdy usłyszałem onegdaj odgłosy awantury na schodach.

— Jak się Mariannie spieszy — grzmiał głos pani Szczypiorek — to niech w ogóle robotę rzuci! Taka robota n c nie warta! Codziennie Mariannie z tego pośpiechu coś z rąk leci! To talerz stłucze, to szklankę, onegdaj półmisek, wczoraj filiżankę, dziś znów talerz!...

— Co mnie pani urąga?! — Krzyczała Marianna. — Pani by wolała, żebym jednego dnia cały serwis stłukła?!

— Dość tego! Pieniądze to każdy chce brać, a jak przyjdzie do roboty, to aby prędzej, aby się wymigać. Więcej proszę nie przychodzić!

Drzwi trzasnęły z hukiem. A potem już słychać było na schodach tylko głos Marianny!

— Słyszeliście ludzie, jak to człowiekiem pomiata? „Pieniądze — powiada — każdy chce brać, ale jak przyjdzie do roboty, to aby się wymigać!" Opinię mi przed całą kamienicą psuje! Ale ja tej wiedźmie nie daruję! Chwalić Boga, mam jeszcze rodzinę, która się za moją krzywdę ujmie.

*

Gdy wieczorem wracałem do domu, spotkałem na schodach zapłakaną pannę Mariannę, która z trudem windowała się do swego pokoiku na „czwartaka". Włosy miała potargane, twarz posiniaczoną...

— Co się pani stało? — spytałem zdumiony.

Panna Marianna załkała gorzko.

— Rację miała ta wiedźma że każdy chce brać pieniądze A jak przyjdzie do roboty, to aby prędzej, aby się wymigać

— Co się stało? — powtórzyłem pytanie.

— Pani Szczypiorek mnie znieważyła, proszę pana. Więc poszłam do swego kuzyna Leona żeby mnie bronił.

— Leon! — powiadam. — Rodzina jesteś. Stara mnie na honorze dotknęła. Obroń mnie sierotę niewinną bez ojca i matki.

— Dobra! — powiada. — Daj pięć złotych, to obiję starą.

— Nie! — mówię. — Rodzina jesteś. Więcej, jak dwa złote nie dam.

— Nie chciał i nie chciał. Podchmielony był i się uparł. Z godzinę się targował. Aż wreszcie wziął dwa złote...

— No i co? — zaniepokoiłem się. — Pobił panią Szczypiorek?

— Niee... — załkała gorzko panna Marianna. — Mnie łobuz pobił. „Za dwa złote — powiada nie warto mnie do twojej starej ganiać. Ciebie mam pod ręką".

Panna Marianna pokiwała boleśnie głową.

— Rację miała stara... Każdy tylko forsę chce brać. A jak przyjdzie do roboty, to aby prędzej, aby się wymigać.

Napoleon Sądek.

Ciągnienie rozpoczyna się 22 czerwca. Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie.

RADIO

SOBOTA, dn. 5 czerwca 1937 r.

6,15 „Kiedy ranne". 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Pogadanka rolnicza. 12,25 Orkiestra rozrywkowa. 13,00—15,45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Wesoła audycja dla dzieci. 16,30 Koncert solistów. 17,03 Melodie egzotyczne. 17,50 „Torfowiska nad Wartą" — pogadanka. 18.00 Nasz program. 18,10 Program na jutro. 18.15 Popularne orkiestry jazzowe. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 „Audycja dla Polaków za granicą": „Latarnik" — słuchowisko. 19,35 Pogadanka aktualna. 19,45 Wiadomości sportowe. 19,55—20,00 Przerwa. 20.00 Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symf. P. R. 21,45 Nowości literackie. 22,00 „Mozaika muzyczna". 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert muzyki lekkiej (płyty). 14,00 Parę informacji. 14,05 „Tosca" opera w 3-ch aktach w wyk. zespołu „La Scala" w Mediolanie. 16,00—22,00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22,05 Koncert rozrywkowy. 23,00 „Cztery noce w Tokio" — monolog. 23,15—1,00 Muzyka taneczna (płyty).

Chaskielewicz przed sądem

(Początek na str. 2-ej)

To samo odnosi się do wszystkich pozostałych dowodów rzeczowych, z wyjątkiem podania, zaczynającego się od słów „panie sekwestratorze".

Po opinii biegłych zeznają w dalszym ciągu świadkowie, a przede wszystkim teść Chaskielewicza, Żabielski, ciotka Segałkowa. Powtarzają oni znane szczegóły, a m. inn. o sporze, jaki wynikł w rodzinie i o „napaści" Sepalików, która zakończyła się sprawą sądową i pojednaniem.

Dłuższe zeznanie złożył, szczegółowo rozpytywany przez prokuratora, świadek Abram Goldberg, który był przewodniczącym miejscowej organizacji Bundu w tym czasie, kiedy należał do niej Chaskielewicz.

Wystąpił on z organizacji po zajściu o rewolwer. Do świadka zgłosił się ktoś z rodziny Chaskielewicza i prosił, by odebrano rewolwer, którym Chaskielewicz groził. Świadek odebrał rewolwer. Chaskielewicz miał ciągle pretensje i żądał zwrotu. Świadek rewolwer zgubił, albo mu go wykradziono. Kiedy Chaskielewicz coraz natarczywiej żądał zwrotu rewolweru bądź pieniędzy, świadek wystawił weksle, które wykupił. Nie wiedział, że za te zapewne pieniądze Chaskielewcz nabył drugi rewolwer. Było to około 5 lat temu.

Prok. Żeliński i pełnomocnicy powództwa stawiają szereg pytań odnośnie do przynależności Chaskielewicza do Bundu, życia organizacyjnego, referatów, czytelni i t. d.

Te same okoliczności ustala świadek Sadowski, szwagier Goldberga. Stwierdza on również, że Chaskielewicz, miał wielkie pretensje do Goldberga i obu nazywał „szantażysta mi".

Św. Abram Butliński, który był obecny przy nabyciu przez Srula Czapkę rewolweru, wywołuje wesołość na sali, ponieważ mówi niesłychanie szybko. Chaskielewicz był zaproszony do kupna, jako znawca. Chaskielewicz jest niezadowolony z zeznań świadka i stara się przekonać go, że mówi on nieprawdę.

Św. Abram Butliński dodaje, że mówi prawdę.

— Ja mogę nawet przysięgać w kościele. I to powiedzenie wywołuje wesołość, poskromioną przez przewodniczącego.

Następnie zeznaje św. Samuel Kruk, redaktor bundowskiego dziennika „Folkscajtung".

Świadek opowiada, jak to w pierwszych dniach maja zgłosił się do redakcji jakiś mężczyzna, który żądał ogłoszenia swoich pamiętników.

Po krótkiej rozmowie świadek nabrał przekonania, że ma do czynienia z maniakiem, których wielu nachodzi różne redakcje, proponując powieści, dramaty, poezje.

Świadek pobieżnie przejrzał pamiętniki i jeszcze raz przekonał się, że pisał je chory umysłowo. Kategorycznie odmówił ogłoszenia, a wówczas przybyły zaczął zachowywać się bardzo natarczywie, aż przeszedł do tonu błagalnego Okazało się, że był to Chaskielewicz. Są to te same pamiętniki, które leżą na stole sądowym jako dowody rzeczowe.

Po zabójstwie Bujaka świadek nazajutrz sam zgłosił się do policji, ponieważ miał podejrzenie, iż zabójcą jest ów natarczywy interesant, który mówił, że jest krawcem z Kałuszyna, cierpiał w wojsku i zabije oficera. Jak wówczas świadek rozumiał, oficer ten miał wpędzić go na koniu do wody.

Słowa maniaka, cherlaka nie wzbudzały żadnych obaw

Bestialska zbrodnia na przejeździe

MOSKWA. — Na kolei donieckiej niedaleko od stacji Piatigorskaja, została zamordowana stróżka przejazdowa stachanówka Akulina Trusz. Okoliczności mordu były następujące:

Stróżka zamknęła szlaban, zatrzymując traktor, prowadzony przez traktorzystę Anosowa. Na przyczepce traktora znajdowali się brygadzier budowy nowej linii kolejowej Piatigorskaja — Kupiansk Niegodujkow i robotnik Sliszczenko.

Gdy stróżka odmówiła kategorycznie otwarcia szlabanu, Sliszczenko uderzeniem zwalił ją z nóg, po czym Anosow rozbił traktorem szlaban i przejechał przez leżącą na przejeździe stróżkę, gniotąc ją na śmierć.

Sprawcy morderstwa zostali aresztowani. Czeka ich kara śmierci.

Frontem do Morza!

Pożar zniszczył 350 domów

BERLIN, — Donoszą z Kowna: że olbrzymi pożar zniszczył w miejscowości Newirszany 350 domów ... pozbawionych zostało dachu nad głową. Straty wynoszą pół miliona litów.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.30, Berlin 212.51, Bruksela 88.95, Gdańsk 100.20, Londyn 26.01, Nowy Jork 5.28.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63.38, 4 proc. poż. konsolidacyjna 52.75, 4 proc. poż. konsolidacyjna 51.50, 5 proc. konwersyjna 57.00, 6 proc. poż. dolarowa 54.00, 7 proc. poż. stabilizacyjna 370.00.

Akcje: Bank Polski 101.25, Węgiel 18.50, Lilpop 12.15, Ostrowiec 21.75, Starachowice 27.75.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musi poślubić bogatą, ale niemiłą sobie pannę Klarę Demską. W przeddzień ślubu spotkał swą dawną ukochaną, biedną, ale niezwykłej urody Hankę Czernównę. Miłość, którą starał się zagłuszyć, wybuchnęła nowym płomieniem. Pod wpływem uniesienia, Tudziewicz postanawia potajemnie uciec z Polski z Hanką i umówił się z nią na stacji kolejowej wieczorem.

Hanka, chcąc podziękować Bogu za odzyskane szczęście, wstąpiła do kościoła i tu natrafiła na ślub. W osobie pana młodego ujrzała Tudziewicza...

Widok ten wstrząsnął nieszczęsną tak silnie, że zemdlała. Ocknęła się po wyjściu orszaku ślubnego z kościoła w towarzystwie jakiejś kobiety, która podała się za Sybilę Gojek, a która zdumiała Hankę odgadnięciem przyczyny jej zemdlenia.

Kobiecina odprowadziła Hankę do domu, namawiając ją, by przyszła do niej, aby mogła jej powróżyć i przekonywać ją, że powinna swym postępowaniem zmusić ukochanego do powrotu do siebie, nawet żądać odszkodowania pieniężnego... Zrozpaczona i złamana nieszczęściem Hanka puściła to mimo uszu.

2. Przyjaciółka czy mścicielka

Jak zwykle od kilku już dni, Hanka wyszła koło godziny siódmej do swego zajęcia, które rozpoczynała o ósmej wieczorem.

Coś zamarło w jej duszy i utkwiło jak ostrze, sprawiające ból przy każdym odetchnięciu. Ale przecież rozmawiała z babką, usiadła nawet do kolacji, której zresztą prawie nie jadła.

Babka usiłowała wydobyć z niej tajemnicę nagłej i niepokojącej odmiany, ale niewiele jej się udało dowiedzieć. I to, czego się dowiedziała, czuła, że nie było prawdą. Rezygnacja Hanki nie płynęła z tego, że przestała wierzyć w miłość pana hrabiego... Musiało się coś zdarzyć bardziej wstrząsającego... w głębi swego serca, wówczas jeszcze, kiedy zdawało się nic nie mącić szczęścia jej wnuczki, wyczekiwała staruszka, że coś stać się musi, co owe najpiękniejsze nadzieje obróci w niwecz. Tak się stało... Przecierpiała razem z Haneczką ból, omal nie utraciła razem z nią życia, kiedy dowiedziała się, że jej jedyna na świecie, droga istota znajduje się w szpitalu, gdzie walczy ze śmiercią.

Wiadomość o nagłym wyjeździe z hrabią potraktowała jako urojenie i myślała, jakby tu przekonać Haneczkę, by udała się z nią do lekarza... Bała się o zdrowie swej pupilki... Pełna obaw i zwątpienia oczekiwała wieczoru, a może zjawienia się tego człowieka, który już raz omal nie wpędził je obie do grobu.. Nie zjawił się, naturalnie, jak tego oczekiwała. Hanka przyszła sama, zmieniona nie do poznania, złamana, bezsilna i... powiedziała, że zmieniła swe zamiary! Czy to wszystko było majaczeniem chorej, czy prawdą? Może nawet nie widziała wcale hrabiego Tudziewicza?... A może chciał uczynić z niej tylko kochankę, zjawiwszy się po tajemniczej swej wyprawie, kiedy to nie było go dwa lata?... Nie wierzyła już mu staruszka i osądzała go jak najgorzej.

Kiedy Hanka miała już wyjść pani Czernowa zapytała nieśmiało:

— I co? Masz się znów z nim zobaczyć?...

— Z kim?

— No, jakto?.. Przecież chyba się domyślasz, o kim mówię!...

— Dziś nie... Może jutro, pojutrze... Namyślę się jeszcze.

— Ty coś przede mną ukrywasz! — powiedziała staruszka z wymówką.

— Powiem ci później, babciu... Nie martw się o mnie. Nie patrz na mnie, jakbym była niespełna rozumu. Nic podobnego. Jestem zupełnie przytomna... Może nawet bardziej, niż kiedykolwiek w życiu. Napewno! I postaram się przekonać cię niezadługo.

Przez godzinę, kiedy leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami, niby wypoczywając na swym panieńskim łóżeczku, dojrzały w niej szybko jakieś nowe myśli, nowe postanowienia.

Czujne oczy staruszki ujrzały jej twarz jakby odmienioną. Piękne, ongiś tak prawie zawsze w uśmiechu rozchylone usteczka Hanki zacięły się w bólu czy w jakimś postanowieniu upartym. Pogodne oczy patrzyły w dal. Twarz wyrażała zastygłe skupienie.

Pani Czernowa przeżegnała swoją wnuczkę znakiem krzyża świętego i westchnęła. Marzyła o innym życiu dla swej wnuczki i w głębi swego serca pieściła ciągle nadzieję, że odmieni się jej serce dla dobrego pana doktora, który wyrwał ją śmierci i nadal otaczał dykretnym nieśmiałym zainteresowaniem.

Wydawało się pani Czernowej, że zabliźnią się wszystkie rany w sercu wnuczki, że ona sama będzie mogła zamknąć oczy na wieczny spoczynek, pewna, że wnuczka jej jest pod dobrą opieką i szczęśliwa, jako żona lekarza. I cóż mogłoby być bardziej wymarzonego dla takiej biednej dziewczyny prostej, której dziad był rolnikiem z pradziada, a ojciec, nie mogąc się utrzymać z kawałka ziemi, przyznanej mu w podziale spadkowym, zgodziwszy się na spłatę i jawszy się pracy na kolei, poświęcił wszystko, co mógł, by swoją jedynaczkę jako tako wykształcić, dać jej trochę światła, nauki i zgotować lepszy los na tym świecie, umożliwić zamążpójście, które by oszczędziło ukochanemu dziecku męki najcięższej walki o chleb codzienny, a pozwoliło zachować w sercu jak najdłużej radość i zadowolenie.

Wmieszał się w tę prostą i zdawało się możliwą do osiągnięcia linię życia „szatan", jak zaczęła staruszka nazywać hrabiego i nie pozwolił jej wykonać pragnień, na łożu śmierci wyrzeczonych przez syna a ojca jedynaczki. Pani Czernowa przeklinała los, który postawił na drodze dziewczęcia nie jakiegoś porządnego skromnego człowieka, prostego i uczciwego, tylko wielkiego pana, utytułowanego arystokratę, który na dziewczynę zwrócił uwagę i omotał ją czułymi słówkami, udawał uczciwego przez rok bez mała, by nagle zniknąć.

Jakież to były potworne katusze dla staruszki, oczekującej skutków tej znajomości! Skutki przyszły choć inne, niż się spodziewała: nie zhańbił jej wnuczki, ale ona sama targnęła się na swe życie!

Pani Czernowa przysiadła przy kominie i rozpamiętywała tę przeszłość, usiłowała przeniknąć mrok przyszłości i wynaleźć jakiś sposób postępowania, który by uchronił jej wnuczkę od wszelkich niebezpieczeństw i przywrócił jej dawną radość życia i stworzył nowe szczęście.

Myślała też z wielkim niepokojem, że Hanka chodzi do restauracji jako kwiaciarka, właśnie teraz, kiedy się przyznała, jak tam jest wśród nietrzeźwych mężczyzn...

— Co z nią tam będzie?... Czy nie spotka ją krzywda?

Hanka nie myślała o tym, choć każdego dnia wybierała się niechętnie do miejsca swej tymczasowej pracy. Dziś szła w nerwowym podnieceniu, z gorączkową ciekawością.

Niepokoiła się nieco, czy gospodarz lokalu nie będzie się gniewał za wczorajszy dzień, kiedy tak niegrzecznie potraktowała bogatego gościa, pana Notyłskiego i opuściła lokal z hrabią Tudziewiczem...

To wszystko, co wydarzyło się poprzedniego dnia, stało się nagle oddalone, takie nieprawdziwe, że zjawiało się w niej uczucie zdziwienia, a wreszcie fala wątpliwości, czy istotnie się zdarzyło.

Gospodarz powitał ją z pewnym zdumieniem.

— Przyszła pani?

— Tak jest — odpowiedziała.

— No, no... — pokręcił głową.

— Proszę mi wybaczyć to, co się stało wczoraj — przywołała na swą piękną twarzyszkę uśmiech.

— Już to się więcej nie zdarzy... Ten pan był trochę niegrzeczny...

— Ale to bogaty gość... Z takim trzeba się obchodzić jak z jajkiem... Naturalnie, ma się rozumieć... Nasz lokal to nie buda, to nie jaskinia, żeby personel, że tak powiem, mógł być poniewierany, ale... Tak też nie można... Grzecznie się trzeba wykręcić. Poza lokalem, nie mam nic do gadania, ale w lokalu — nie można! Taka jest moja zasada!...

— Toteż chyba trzymałam się tej zasady?!

— No, niezupełnie, niezupełnie... Obraziła pani gościa... Tego nie wolno robić... To jest skandal! To innego rodzaju lokal... Pani właściwie nie może u nas pracować. My dbamy o to, by personel był taktowny... Pani tego nie rozumie.. Jak panią uszczypnął czy coś takiego, to naturalnie świnia, ale gość.... Gość ma zawsze rację. Gościa nie wolno obrażać, nie wolno go bić w twarz i wyrżnąć nim w drzwi! Nie wolno!...

— Ależ panie dyrektorze... On był pijany, sam się zatoczył!... Niechże pan zrozumie!... — tłumaczyła się Hanka w coraz większym lęku o utrzymanie pracy.

(Dalszy ciąg jutro).

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Mieszkam stale w mieście. Udałam się na przechadzkę i w końcu znalazłam się w tych stronach — opowiadała Anna Morette. — Ponieważ dokoła było pusto, postanowiłam z tego skrzystać i wykąpać się w rzece... Zrzuciłam z siebie ubranie i co się później stało, tego już zupełnie nie pamiętam...

— Tak, od razu po pani poznać, że pani jest z miasta... — rzekła chłopka. — No, czy lepiej już pani?

— Nieco lepiej, ale jeszcze ciągle przychodzi mi z trudnością chwytanie oddechu. Moi drodzy ludzie, może macie coś do zjedzenia?...

— Czy pani jest głodna? — zdziwiła się chłopka.

— Tak...

Chłopka odkroiła pajdę czarnego, żytniego chleba, posmarowała ją miodem i podała Annie Morette. Z podziwem patrzała na tę słabą kobietę, która z wilczym wprost apetytem zajadała chleb.

Do chaty weszło jeszcze kilka chłopek. Spode łba zerkały na kobietę, którą wyciągnięto z wody.

Gdy już jej dostatecznie przyjrzały, musiała im opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami swoją „przygodę".

— A jak teraz pani wróci do domu? — zapytała chłopka, właściciela chaty, — przecież pani nie ma ubrania?

— Właśnie, że nie wiem, jak wrócę... Może pani mi coś pożyczy... Jutro pani zwrócę...

Dalszą rozmowę przerwało przybycie jednego z tych dwóch chłopów, który wyciągnął Annę Morette z wody.

— Już znowu przybyli do wsi!... — rzekł gwałtownie.

— Kto? — zapytała chłopka.

— No czekiści... Spójrz!..

Chłopka podeszła do okna i ujrzała kilkunastu czekistów z rewolwerami w ręku. Szli w odległości kilku kroków od siebie i rozglądali się na wszystkie strony, jak gdyby kogoś szukali.

Anna Morette usłyszawszy, że do wsi przybyli czekiści, lekko zadrżała.

— A więc Czeka zaczyna już przeprowadzać obławy w okolicy i poczukuje mnie — pomyślała.

Ale teraz musiała zachować spokój, nie zdradzić się swoim lękiem, aby obecni w chatce chłopi niczego się nie domyślili.

Nie było innej rady, należało ze spokojem spoglądać zbliżającemu się niebezpieczeństwu w oczy.

Anna Morette cicho jęknęła. Na jej twarzy malował się rzekomy ból. Leżała na sienniku przykryta starą wytartą kołdrą.

Chłopi i chłopki znajdujący się w chacie stracili obecnie zainteresowanie dla nieznajomej. Intrygowała ich inna sprawa, w jakim celu czekiści przybyli do wsi i głośno o tym rozmawiali.

— Czego znowu chcą tutaj czekiści?

— Prawdopodobnie przybyli po zboże. Ja już oddałem moją część.

— Ja również.

— Spójrzcie no, zaglądają do każdej chaty.

— Co się stało?

Nagle otworzyły się drzwi i na progu ukazali się dwaj czekiści.

— Hej towarzysze, czyście nie zauważyli czasem przed waszą chatą osobnika w skórzanej kurtce? — zapytał jeden z czekistów.

— W skórzanej kurtce? Nie, nie zauważyliśmy.

— Czy, aby napewno?

Gdybyśmy zauważyli, tobyśmy przecież wam powiedzieli

Jeden z czekistów spostrzegł leżącą na sienniku kobietę.

— Czy chora? — zapytał.

— Wyciągnęliśmy ją przed chwilą z wody. Omal się nie utopiła. Wskoczyłem do wody i uratowałem jej życie.

Czekiści otrzymali rozkaz, aby odszukali człowieka w skórzanej kurtce. Aż tu na sienniku leżała kobieta, którą niedawno wyciągnięto z wody. Jej twarz wyrażała ból. Czekiści nie byli dokładnie poinformowani, kim był człowiek w skórzanej kurtce. Z tego też względu nie zrodziło się u nich żadne podejrzenie. Szukali tylko człowieka w skórzanej kurtce, a ponieważ Anna Morette w danej chwili nie nosiła skórzanej kurtki, pozostawili więc ją w spokoju.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

5 CZERWIEC

SOBOTA
Niepokal Serca N. P. Marii
Bonifacego b.
Słowiański: Dobromiła
Słońca wsch. 3.18. zach. 19.51
Księżyca wsch. 0.49, zach. 15.41

HISTORIA PODAJE:

1569 Wcielenie do Polski Kijowszczyzny.
1794 Bitwa pod Szczekocinami.

PRZYSŁOWIA:

„Czerwiec temu się zieleni,
Kto do pracy się nie leni".

KTO NIE WIE, ŻE:

Na wyspie Kościuszki na O. Spokojnym u brzegów Alaski jest jezioro Piłsudskiego, odkryte przez polskiego podróżnika St. Jarosza w r. 1935 i Góra Krzyżanowskiego, generała polskiego.

Świat pracy powiedział swoje

a władze winny jego głosy wziąć pod uwagę

Zamykając dyskusję polskiego świata chałupniczego nad projektem nowej ustawy mającej uregulować sprawy w rzemiośle chałupniczym, oddajemy jeszcze głos dwum bardzo licznym grupom, mianowicie krawcom i kamasznikom.

— Czego świat pracy spodziewa się od nowej ustawy chałupniczej?

Na pytanie to odpowiadają nam przedstawiciele krawców chałupników, robotników i majstrów, w sposób nad wyraz prosty:

— **Spodziewamy się od tej ustawy sprawiedliwości i życiowych możliwości stosowania jej.** Sam fakt, który panowie podkreślali, że ustawa wyszła z inicjatywy rządu i na wniosek pana ministra Opieki Społecznej Kościałkowskiego, musi nas przekonywać o jej właściwych założeniach, a przede wszystkim o tym, że tworzyć się ją będzie nie dla czego innego, jak tylko dla wydźwignięcia z ruiny i upadku olbrzymich rzesz chałupniczych.

Te same jednak zastrzeżenia, jakie podnosili szewscy chałupnicy nurtują w chwili obecnej i w nas. Nasi ludzie, nasi działacze na terenie chałupniczym, którzy najlepiej przecież znają nasze bolączki, stoją poza Tymczasową Komisją Chałupniczą. Po prostu zapomniano o nich — tak samo jak o przedstawicielach szewskich robotników chałupniczych.

— I w ogóle nie braliście udziału w żadnych posiedzeniach nawet w charakterze zainteresowanych?

— Nie wiemy czy w ogóle takie posiedzenia już były, w każdym bądź razie nas jeszcze nikt nie pytał o zdanie.

— Czy chałupnictwo krawieckie jest w tej chwili zorganizowane? — pytamy.

— Bardzo słabo. Jest kilka związków, w których znajdujemy przytułek, żaden z nich jednak nie jest dostatecznie silny, aby występować z rezultatem w naszej obronie. Dało się to zaobserwować kilka nawet miesięcy temu, gdy wysunięta została sprawa umów zbiorowych w rzemiośle chałupniczym krawieckim. Brak silnej organizacji kierowniczej odroczył tę sprawę nie wiadomo dokąd. Możliwe, że do chwili wejścia w życie nowej ustawy.

Identyczne informacje uzyskaliśmy od chałupników kamaszniczych. Wyzysk w tej branży jest taki sam jak i we wszystkich innych zawodach, a nadzieje, odnoszące się do nowej ustawy, zamykają się w jednym i tym samym zdaniu:

— Pragniemy tylko, aby ustawa zrównała chałupników w prawach z robotnikami.

Te zgodne dla całego świata chałupniczego pragnienia wzięte zapewne będą głęboko pod uwagę Tymczasowej Komisji Chałupniczej, która niezależnie od tego powinna otworzyć swoje gościnne podwoje również dla bezpośrednio zainteresowanych i skorzystać z ich głosu doradczego. Wszak to o nich przecież chodzi i o ich najżywotniejsze interesy.

Kwestie to są o tyle w chwili obecnej aktualne i pilne, że cały świat pracy żyje nadzieją nowej ustawy, a zbyt częste zatargi, jakie notuje się codzień między pracodawcami a chałupnikami, wymagają jak najszybszej naprawy dotychczasowych stosunków.

Nędza statystów filmowych

ujawniona podczas ostatniego strajku

Ruch strajkowy w Hollywood przypomniał opinii publicznej, że w legendarnym kalifornijskim mieście filmowym nie tylko istnieją ludzie, zarabiający olbrzymie sumy, ale również i ludzie, którzy muszą prowadzić rozpaczliwą walkę o byt. Jak wielka jest nędza statystów hollywoodzkich i do jakich środków muszą się uciekać, aby powiększyć nieco swe dochody, wskazuje tych kilka charakterystycznych wypadków.

Nakręca się film z rewolucji francuskiej. Na historycznym placu, na którym stoi gilotyna, zebrało się 3200 statystów. Zostali oni zaangażowani na 2 dni. Każdy ze statystów ma otrzymać 10 dolarów dziennie. Reżyser pracuje gorączkowo, aby scenę masową wykończyć w ciągu 2 dni.

Drugiego dnia nagle zawalił się filar. Zaalarmowano inżynierów i ci uznali, że reperacja potrwa kilka godzin. Statyści muszą więc być zaangażowani jeszcze na trzeci dzień.

Nikomu nie wpadło na myśl, że 10 statystów przygotowało zawalenie się filaru, aby oni i ich towarzysze otrzymali angagement jeszcze na trzeci dzień.

Robi się zdjęcia dźwiękowe w polu. Jest niezbędne, aby w całej okolicy panowała całkowita cisza. Nagle na horyzoncie ukazuje się samolot.

Kierownik produkcji zgrzyta z wściekłości, albowiem personel techniczny i statyści muszą być zaangażowani jeszcze na następny dzień. Nikt nie wiedział, że lotnik, przekupiony przez statystów, miał latać nad terenem zdjęć, aby przeszkadzać w ich nakręcaniu. Pewna wytwórnia szukała 200 nie ogolonych statystów. Zaangażowano ich na 9 rano. 200 statystów, którzy zapuścili brody, zjawiło się punktualnie przed atelier. Nagle ukazał się przed atelier punktualnie przed atelier. Nagle ukazał się przed atelier speaker i zakomunikował, że będzie się nakręcało inny film, do którego potrzeba 200 gładko ogolonych mężczyzn.

200 statystów pobiegło do domu, ogoliło się i wróciło przed atelier. Wówczas znów ukazał się speaker, który oświadczył, że potrzeba mu 200 nieogolonych statystów. I zaraz znalazło się 200 nieogolonych mężczyzn z konkurencyjnej grupy statystów. Wówczas dopiero ci z pierwszej grupy spostrzegli, że zostali oszukani przez kolegów. Speaker, który dwukrotnie ukazał się przed atelier, został przekupiony przez statystów

W innym znów filmie nakręcano scenę cowboyską, w której brało udział 120 osób na koniach. 65 z nich spadło z koni i odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia. Przewieziono ich do szpitala, gdzie w ciągu wielu tygodni otrzymywali pierwszorzędny wikt.

Gigantyczny kanał

połączy Morze Śródziemne z Atlantykiem

W roku 1880 zrodził się po raz pierwszy gigantyczny pomysł zbudowania kanału, który by połączył Morze Śródziemne z Oceanem Atlantyckim i który by przechodził poprzez Francję. Dotychczasowe rządy wykazywały mało zainteresowania dla tego fantastycznego planu i wskutek jego niezwykłej kosztowności odrzucały go. Dziś inaczej zapatrują się na tę sprawę. Budowa kanału stworzy nowe możliwości pracy i zatrudni w ciągu pięciu lat setki tysięcy robotników.

Nowy trakt wodny, który by biegł z Bordeaux do Marsylii posiadałby kolosalne znaczenie gospodarcze i strategiczne. Dla przykładu podamy tylko, że statek chcąc dostać się z Morza Śródziemnego na Atlantyk zaoszczędzi przy korzystaniu z kanału 2000 kilometrów.

Jedną z największych przeszkód, jaką będzie należało pokonać, jest nierówny poziom wód, na nowym trakcie wodnym. Trudność tę pokonałyby elektrycznie napędzane śluzy, z których najdłuższa liczyłaby 370 metrów. Kanał rozpocząłby się w Bordeaux, biegłby lewym brzegiem rzeki Garonny i wpadałby do Morza Śródziemnego w pobliżu Garonny. Nowy trakt wodny posiadałby 432 kilometrów długości i 11 metrów głębokości i nawet największe okręty wojenne mogłyby zeń korzystać.

Tłumaczenie snów

„Kwiat paproci". Proszę uczyć się jakiegoś obcego języka. Przyda się to Pani bardzo. Będzie sprzeczka z mężczyzną. Koleżanka będzie miała zmartwienie nieoczekiwane. Rozrywka czeka Panią.

Wodna Lilia 2. Niech się Pani postara o „przypadkowe" spotkanie ze znajomym. Myśli on o Pani. Narzeczony ma jakąś sympatję.

Podlotek X. Skończy Pani szkołę. Profesor ma narzeczoną. Wyjedzie Pani latem do miłej miejscowości. Pani talizman: biały słoń z porcelany.

Jego maleńka. Obecny narzeczony będzie Pani mężem. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Ma Pani nieżyczliwą koleżankę.

Na naszej wokandzie...

Początek sezonu

czyli: „Skradzione dessous"

(A. E.) — Więc nie przyznaje się pan do kradzieży majtek, będących własnością pani Stanieroskiej, które suszyły się na sznurku?

Oskarżony Roch Mańkut uśmiechnął się pobłażliwie.

— Ale gdzież tam, panie sędzio. Za takiego feja mie pan sędzia uważa, żebym aż takie rzeczy gwizdał?

— Świadek Sztajnbergowa rozpoznała pana na fotografii.

— Co ona tam może wiedzieć. Przecie pan sędzia widzi, jakie baba ma ślipia: jednem patrzy na Wolę, drugiem na Marymont, znakiem czego nie mogła mie dobrze przyuważyc.

— Również poszkodowana Stanierska twierdzi, że pana poznaje.

Oskarżony wzruszył ramionami.

— Panie sędzio kochany! Akuratnie wczoraj chłopaki ochlaj mnie urządziły, ponieważ że dziesiąty raz przed sprawiedliwością miałem stawać.

Z tych dziesięciu razów, osiem razy do mamra poszlem. A za co? Niech pan sędzia łaskawie oczkiem w akta rzuci: za brylanty, za koperte, za żywy towar... No więc czy możliwa rzecz, ażebym tera głupie majtki buchał?

Moja ferajna kolek ze śmiechu dostanie, o wiele mnie pan sędzia da jaki wyrok. A ja będę musiał ze wstydu na prowincję wiać, na gościnne występy. Takiem fasonem proszę pana sędziego o uniewinnienie, ponieważ że w danem przypadku nie moja ręka była, a po drugie, że w naszem fachu akuratnie tera początek sezonu.

—o—

Sąd skazał pana Mańkuta na dwa tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jeśli kocha dla pieniędzy

należy go przepędzić

P. STASIA Z PŁOCKA żali nam się:

„Mając lat 15, poznałam pewnego chłopca, jasno-blondyna, w którym zakochałam się do szaleństwa. Przyjaźniłam się z nim pół roku. Gdy mu się sprzykrzyłam odszedł ode mnie, nic mi nie mówiąc.

Później zaczepił moją koleżankę i zaczął się z nią spotykać. Zazdrościłam jej szczęścia, bo go kochałam nadal. Kocham nawet i dziś jeszcze pierwszą miłością. Wreszcie moja koleżanka też mu się sprzykrzyła, więc wrócił z powrotem do mnie. Przepraszał mnie usilnie. Przebaczyłam mu.

Znów przyjaźniliśmy się dłuższy czas. Aż znów ktoś stanął mi na drodze. Tym razem siostra jego kolegi. Początkowo spotykał się z nią i ze mną. Później ze mną zerwał i zdecydował się zupełnie już na tamtą. Dziś jest jego narzeczoną. Ja zaś nadal myślę o moim Stasiu.

Koleżanki mi mówiły żebym sobie nim nie zawracała głowy, bo on ma 24 lata, a ja zaledwie 16, po za tym on chce panny z majątkiem, którego ja nie mam, pochodzę bowiem z biednej rodziny. To całe moje nieszczęście.

Jestem czarnuszka, dosyć ładna, zgrabna, nic mi nie brakuje, tylko jednego Stasia. Jak go odzyskać?".

* * *

Trzeba się o to starać. Przede wszystkim trzeba koniecznie przekonać się, czy to Wasze zerwanie jest tym razem ostateczne. Bo może i tym razem, choć to już narzeczona, ale też mu się sprzykrzy i wróci znów do Pani?

Należy też otwarcie zapytać go, czy rzeczywiście uznaje małżeństwo tylko z zamożną panną. Gdyby się zaś okazało, że jest takim wstrętnym materialistą, to lepiej go przepędzić ze złotego i tak pięknie kochać umiejącego serduszka Stasieńki

Ślub księcia Windsoru z p. Simpson

odbył się ze wzruszającą prostotą na ziemi francuskiej

PARYŻ. — Książę Windsoru, b. król angielski i pani Warfield, jako zwykli obywatele, złożyli w czwartek przed merem Monts dr. Mercier przepisaną formułę ślubu cywilnego, po którym odbyła się skromna uroczystość ślubu kościelnego według obrządku anglikańskiego.

Olbrzymi napływ turystów

Już od środy rano w Tours, najbliższym mieście siedziby księcia, zamku Cande, panował nastrój wyjątkowy. Przez ulice miasta przejeżdżały co chwila auta o znakach angielskich lub amerykańskich.

Na ulicy słyszało się co krok angielski język. Na dworcu oczekiwało kilka wagonów z podarunkami i kwiatami, przeznaczonymi dla zamku Cande.

Monts, od świtu udekorowane flagami brytyjskimi, nie mogło dosłownie pomieścić napływających turystów.

Na szosie, prowadzącej z Tours do zamku Cande, co chwila przejeżdżały patrole motocykli wojskowych, specjalnie zmobilizowanych dla pełnienia służby bezpieczeństwa oraz samochody ciężarowe z gwardią lotną.

Oddział 120 żandarmów, przysłanych w środę wieczorem dla pełnienia służby bezpieczeństwa do zamku Cande, został nazajutrz rano wzmocniony 300 ludźmi gwardii lotnej i 20 inspektorami policji, którzy, przepasani szarfami trójkolorowymi, pełnili od godz. 4-ej rano służbę dookoła żelaznych sztachet zamku Cande, gdzie od godz. 6 rano poczęli gromadzić się dziennikarze (około 200) oraz tłumy przybyłych, wśród których jest bardzo wielu Anglików i Amerykanów.

Nad zamkiem Cande krążyły samoloty policji powietrznej.

Na samym zamku od świtu zapanował gorączkowy ruch. O godz. 8 rano do pokoju księcia Windsoru przyprowadzono przybyłego specjalnie z Londynu dawnego fryzjera księcia. Fryzurą p. Warfield zajął się również rano mistrz fryzjerów, słynny Antoine, pod którym to pseudonimem ukrywa się znany z ekscentryczności malarz — Polak Cieplikowski.

Pani Warfield przywdziała toaletę, utrzymaną w tonie niebieskim oraz kapelusz i pantofelki w tymże kolorze.

Książę Windsoru ukazał się w żakiecie z białym goździkiem w butonierce. Miał poza tym jasno-szarą kamizelkę oraz szary krawat w drobne kwadraciki.

Ceremoniał ślubu cywilnego odbył się o godz. 11 min. 45 w wielkim salonie zamku Cande.

Jak odbył się ślub cywilny

O godz. 11.30 zjawił się mer miasta Monts dr. Mercier, przepasany trójkolorową szarfą. Po chwili wszedł książę Windsoru, rozmawiając przyjaźnie z obecnymi.

Podczas ceremonii ślubu cywilnego było obecnych jedynie 12 osób: książę Windsoru, pani Warfield, prefekt Vernet, mer m. Monts dr. Mercier, konsul generalny W. Brytanii w Nantes Graham, świadek księcia Windsoru mjr. Metcalfe, świadek pani Warfield p. Rogers, pani Rogers, ciotka pani Warfield pani Merryman oraz 5 dziennikarzy, dopuszczonych w drodze wyjątku na salę, w której odbywała się ceremonia.

Mer oświadczył: — Wasza Wysokość, pani, uroczystość odbędzie się wedle praw francuskich. Odczytam państwu artykuły kodeksu cywilnego, mówiące o małżeństwie.

Podczas odczytywania artykułów dostojni oblubieńcy zaznaczali ruchem głowy przy słowach „wierność", „pomoc", i „opieka", że znają język francuski. Następnie mer zapytał:

— Czy Wasza Królewska Wysokość zgadza się poślubić panią Wallis Warfield?

— Tak — odpowiedział książę Windsoru tonem zdecydowanym.

— Pani Wallis Warfield, czy zgadza się pani poślubić Jego Królewską Wysokość księcia Windsoru?

— Tak! — odpowiedziała pani Warfield głosem miękkim i pełnym słodyczy.

— Oświadczam, że jesteście państwo złączeni węzłami małżeńskimi — zakomunikował uroczyście o godz. 11.47, w dwie minuty po rozpoczęciu ceremonii, dr. Mercier.

Na dźwięk tych słów twarze dostojnych nowożeńców rozpromieniły się, zaś książę Windsoru włożył obrączkę na rękę księżnej.

Przystąpiono do odczytania aktu ślubu, który jest bardzo długi. Mer wymienił obok nazwiska małżonka nie tylko przysługujące mu tytuły, lecz również ordery, których jest kawalerem.

Następnie książę Windsoru z małżonką powstali z krzeseł i z początku z uśmiechem, a następnie z rosnącym wzruszeniem wysłuchali następującego przemówienia dr. Merciera:

„Wasza Wysokość, Księżno! Kaprys losu sprawił, że oto pod błękitnym niebem i wśród kwiatów francuskiego ogrodu, położonego w roześmianej dolinie Indry, jesteśmy świadkami jednej z najbardziej wzruszających sielanek.

W zamku, ukrytym w dyskretnym cieniu 100-letniego parku, w ramach, których właściciele zamku pp. Bedaux nie mogliby lepiej przygotować, gdyby byli w stanie przeczuć owo wielkie wydarzenie, które miało się odbyć w postaci świetnego ślubu, ślubu, który obchodzony jest przez niezliczone serca, a który został udzielony przez mera małego tureńskiego miasteczka.

Ów mer czułby się niegodnym tak wielkiego zaszczytu, który mu przypadł w udziale, gdyby nie czuł, że dokonywując obrządku wedle praw swego kraju, podczas tej skromnej, lecz dostojnej ceremonii reprezentuje kraj i naród, które stale porywała bezinteresowna rycerskość i bohaterskie czyny, podyktowane przez uczucie.

Witam księcia, który był monarchą bardzo zaprzyjaźnionego narodu i który jest księciem krwi szlachetnego kraju, z którym łączą nas te więzy, jakie Francja najwyżej ceni: wielkość i sława.

Łącząc wasze losy, składam wam w imieniu moich współobywateli najserdeczniejsze życzenia, do których dołączam pragnienie, abyśmy państwa często oglądali na ziemi tureńskiej.

Wasza Wysokość, Księżno, obecność państwa jest dla nas równie droga, jak zaszczytna. Jesteśmy szczęśliwi waszym szczęściem".

Kwiaty od premiera Bluma

Na kilka chwil przed ślubem, prefekt Vernet złożył oblubienicy w imieniu premiera Bluma trójkolorowy bukiet kwiatów, przepasany wstęgą o amerykańskich barwach narodowych.

Książę Windsoru wraz z małżonką przeszedł przez bibliotekę, udając się do sali koncertowej, zamienionej na kaplicę, gdzie ustawiono ołtarz. Opuszczając salon, książę oświadczył:

— Jest bardzo piękna pogoda, właśnie taka, o jakiej marzyłem.

W kaplicy oczekiwały młodą parę 33 zaproszone osobistości, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić sir Hugh Lloyd Thomasa, radcę ambasady angielskiej w Paryżu, lady Selby, żonę posła W. Brytanii w Wiedniu, sir Waltera Monctona, doradcę prawnego księstwa Kornwalii, majora Metcalfe z żoną, konsula brytyjskiego w Nantes sir Grahama z żoną, właściciela zamku Bedaux z żoną, sir Herberta Roggersa z żoną, adwokata księcia p. Allena, ciotkę p. Warfield mrs. Merryman oraz barona Eugeniusza Rotszylda.

O godz. 12.05 wszedł do kaplicy książę Windsoru. Ceremonia ślubu kościelnego odbyła się przy dźwiękach organów, na których grał znany organista francuski Dupre.

Po chwili weszła księżna, którą prowadził p. Roggers. Książę powitał małżonkę u stóp ołtarza.

Wielebny Anderson Jardine udzielił ślubu wedle starego modlitewnika anglikańskiego, oświadczając:

— Ukochane dzieci, zebraliśmy się tu pod okiem Boga, aby połączyć tego mężczyznę z tą kobietą świętym węzłem małżeńskim. Instytucja małżeństwa powstała celem wychowania potomstwa w strachu Bożym i ku chwale Jego świętego imienia.

Została założona w tym celu, aby każdy z małżonków znajdował oparcie w drugim, zarówno w pomyślności, jak i w nieszczęściu. Jeśli kto wie o jakichkolwiek słusznych przyczynach, które by uniemożliwiały legalny związek tego mężczyzny z tą kobietą, niech o tym powie zaraz lub nigdy".

Następnie zwracając się do ks. Windsoru, pastor zapytał:

— Czy chcesz poślubić tę kobietę, aby żyć z nią zgodnie z prawem Boskim, w uświęconym związku małżeńskim? Czy będziesz ją kochał, pomagał jej, szanował ją, opiekował się nią, zarówno w dobrym, jak w złym zdrowiu i czy dochowasz jej wierności aż do końca życia jednego z was?

Książę głosem bardzo zdecydowanym odpowiedział po angielsku „chcę".

Następnie pastor, zwracając się do księżnej, zapytał:

— Czy chcesz poślubić tego mężczyznę, aby żyć z nim zgodnie z prawem Boskim w świętym związku małżeńskim? Czy będziesz mu posłuszna i uległa? Czy będziesz go kochała i szanowała? Czy będziesz się nim opiekowała w dobrym lub w złym zdrowiu? Czy dochowasz mu wierności aż do końca życia jednego z was?

Księżna głosem przytłumionym ze wzruszenia również odpowiedziała twierdząco. Następnie pastor połączył prawe ręce księcia i księżnej, wygłaszając sakramentalną formułę, którą dostojni nowożeńcy powtarzali za nim słowo po słowie. Był to moment nadzwyczaj wzruszający.

— Ja, Edward — powtarzał za pastorem książę, „Ja Wallis" — powtarzała księżna. Nowożeńcy nie wymieniając żadnych tytułów, poza swymi chrzestnymi imionami, powtarzali rotę przysięgi małżeńskiej.

Następnie książę włożył księżnej obrączkę, podaną mu przez pastora, dostojni nowożeńcy uklękli, zaś pastor udzielił im błogosławieństwa i głosem, pełnym wzruszenia, oświadczył, że nowożeńcy zostali zaślubieni w obliczu Boga.

Po zbiorowych modłach, dostojni nowożeńcy przy dźwiękach hymnu „Veni creator" opuścili kaplicę. Zauważono, że księżna miała łzy w oczach. Wiele spośród obecnych pań nie mogło ukryć wzruszenia.

Następnie książę Windsoru z małżonką przyjmowali życzenia w sali jadalnej, wychodzącej na olbrzymi taras pałacowy. Drużba księcia, major Metcalfe złożył życzenia w imieniu wszystkich obecnych na ślubie.

W odpowiedzi wyraził podziękowanie książę Windsoru, trzymając w ręku puchar z szampanem, podczas gdy księżna spoglądała nań z uśmiechem. Książę Windsoru oświadczył:

— Dziękuję wszystkim wam, którzyście przybyli w tym dniu tak dla nas doniosłym. Jest to doprawdy wszystko, co mogę powiedzieć.

Po południu o godz. 6-ej nowożeńcy w towarzystwie koniuszego dworu Carrewood udali się samochodem na stację kolejową, której nazwa trzymana jest w ścisłej tajemnicy, skąd zarezerwowanym wagonem odjadą do Karyntii, gdzie zamieszkają w jednym z tamtejszych zamków.

„Pastor ubogich" udzielił ślubu

księciu, który opuścił tron największego królestwa

PARYŻ. Prasa francuska z ogromnym zainteresowaniem zajmuje się osobą pastora Jardine, który przybył z własnej inicjatywy na zamek Cande, aby udzielić ślubu kościelnego księciu Windsoru.

Podkreślają, że pastor ten jest wikariuszem najuboższej miejscowości w Anglii i że znany jest powszechnie w Anglii pod nazwą „pastora ubogich".

W odpowiedzi na oświadczenia biskupa Fulham, który podkreśla, iż nie upoważniał pastora Jardine do udania się na zamek Cande, Jardine oświadczył przedstawicielom prasy, że istotnie do nikogo nie zwracał się o upoważnienie i pozwolenie i że słuchał jedynie głosu swego sumienia, które nie pozwalało mu na to, aby ten, który był jego królem, mógł zawrzeć związek małżeński, nie uzyskując jednocześnie błogosławieństwa religijnego.

Zamordował kochanka żony

a ta znów zdradziła zabójcę

Pisaliśmy o zastrzeleniu na Targówku (przedmieście Warszawy) Józefa Kucharczyka.

Zabił go wypuszczony dopiero co z więzienia Stanisław Wiśniewski. Była to z jego strony zemsta za utrzymywanie bliższych stosunków z żoną Wiśniewskiego podczas jego pobytu w więzieniu. Po zabiciu Kucharczyka Wiśniewski zbiegł.

Wczoraj jakaś kobieta pokazała strażnikom kolejowym na Targówku idącego przez tor osobnika, komunikując, że jest to poszukiwany przez policję morderca. Strażnicy zatrzymali nieznajomego i oddali w ręce policji.

Okazał się nim Wiśniewski który dziwnym zbiegiem okoliczności miał tegoż dnia stanąć przed sądem za kradzież. Stawiony z miejsca przed sąd został skazany na 15 miesięcy więzienia.

Wiśniewskiego osadzono w więzieniu.

Nieszczęścia idą w parze

MATKA I SYN — OFIARAMI WYPADKÓW W JEDNYM DNIU

Kazimiera Kazanowska, (Pańska nr. 13-a w Warszawie), rąbiąc wczoraj rano drzewo w piwnicy, uderzyła się siekierą, odnosząc ranę ciętą prawej stopy. Mąż, Aleksander, przewiózł żonę do szpitala Dzieciątka Jezus.

O godz. 15-ej tegoż dnia syn Kazanowskiego, 11-letni Henryk, uczeń, przebiegając przez jezdnię przed domem Złota 50, dostał się pod taksówkę Nr. 22030 (886), należącą do J. Grycnera, (Bończa 5). Lekarz Pogotowia stwierdził złamanie prawej nogi i potłuczenie głowy. Chłopca również przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Kierowca pojechał z policjantem do 8-go komis., gdzie spisano protokół.

ŚMIERTELNY SKOK Z POCIĄGU

Na szlaku Błonie — Szymanów z pociągu osobowego wyskoczył pasażer, który uderzył głową o szynę i poniósł śmierć na miejscu. Okazał się nim Michał Łuczyński z Łowicza. **Jechał on bez biletu i chciał uciec przed kontrolą.**

Samobójstwo woźnego po defraudacji

Zwłoki znaleziono na polu pod Warszawą

Dn. 31 maja r.b. z kolektury Wolańskiej w Warszawie wysłano woźnego A. Baczyńskiego z przekazami pieniężnymi na pocztę, celem nadania pieniędzy zamieszkałym na prowincji abonentom loteryjnym.

Baczyński poszedł i nie wrócił. Stwierdzono, że pieniędzy nie wysłał. O defraudacji zawiadomiono policję.

Ustalono, że Baczyński tegoż dnia wrócił do domu w Rembertowie pijany. Gdy żona jęła mu czynić wymówki, Baczyński dobył rewolweru grożąc żonie zabiciem. Niewiasta zdołała uciec z mieszkania. Baczyński wyszedł z domu i przepadł.

Wczoraj na polach wsi Magienta w gminie Wawer znaleziono trupa mężczyzny z przestrzeloną skronią. Obok leżał rewolwer. W samobójcy poznano Baczyńskiego. Prawdopodobnie zadał się on z podejrzanymi ludźmi, którzy albo go po pijanemu obrabowali, albo też Baczyński pieniądze przegrał w karty. A było tego około 6000 złotych.

Zaznaczyć wypada, że przed rokiem tenże Baczyński nie wyliczył się z 500 zł. zeznając, że został okradziony. Uwierzono mu wówczas.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jadzia otrzymała posadę u pewnego rosyjskiego obszarnika, ożenionego z Polką. Z początku było jej na posadzie bardzo dobrze, zajmowała się małą córeczką swych pracodawców, ale pewnej nocy przybył do jej pokoju Jeżow i oświadczył że ją kocha. Jadzia postanowiła następnego dnia opuścić pracę. Tej samej nocy przybył Stanisław z grypsem od Tadeusza z więzienia. Gdy następnego dnia z rana Jadzia. pod pretekstem odprowadzenia brata, który wyjeżdża do Ameryki, chciała udać się do Warszawy, zagrodził jej drogę Jeżow mówiąc: Jeżeli pani wyjeżdża, zabiję panią i siebie.

Jadzia obejrzała się odruchowo, czy nikt nie widzi tej sceny, po czym drżącym głosem powiedziała:

— Panie Jeżow, co pan mówi? Niech się pan namyśli! Proszę natychmiast rewolwer włożyć do kieszeni!

— Schowam rewolwer, jeżeli pani mi przysięgnie, że nie wyjedzie stąd, że nie opuści nas!

Jadzia ujrzała w jego oczach błysk szaleństwa. Wciąż miał rewolwer w ręku. Spokojnie odrzekła:

— Muszę przecież odprowadzić mego brata na stację...

— Kłamiesz! To nie jest twój brat! Nie wierzę... Ukryłaś twoją walizkę między drzewami, by ją niepostrzeżenie zabrać ze sobą!... Widziałem wszystko!

— Panie Jeżow, niech się pan przede wszystkim uspokoi... Nie zmusi mnie pan do tego, bym pozostała tu u pana w domu!

— Jeśli nie zostaniesz, wtedy umrzesz, a ja wraz z tobą!—wycelował rewolwer prosto w jej piersi.

— Panie Jeżow! — zdążyła jeszcze Jadzia krzyknąć.

Ale było za późno. Jeżow strzelił. Rozległ się jeden strzał, po tym drugi.

To Jeżow w chwili wzburzenia wystrzelił raz do Jadzi, po tym do siebie.

Jeżow padł trupem na miejscu. Kula przebiła mu czaszkę.

Jadzia była tylko ranna. Kula przebiła na wylot klatkę piersiową.

Przerażona tym, co się stało, poczęła Jadzia biec przed siebie, ale po chwili upadła zemdlona.

Na odgłos strzelaniny nadbiegła służba, pani Jeżow i Stanisław. Widząc leżących w kałuży krwi, rzucili się wszyscy na ratunek.

Pani Jeżow załamała ręce, uklękła przy trupie swego męża, krzycząc:

— Boże! Boże! Co się tu stało?

Stanisław stanął zdumiony. Nie mógł zrozumieć, co się wydarzyło. Przecież Jadzia kochała tak szalenie Tadeusza, czemu wplątała się w jakąś tragedię miłosną?

Zawezwano natychmiast lekarzy, którzy stwierdzili śmierć Jeżowa. Stan natomiast Jadzi nie budził żadnych obaw.

Kula tylko naruszyła ramię i przeszła obok płuc plecami.

Gdy Jadzia wróciła do siebie, przybyła już na miejsce wypadku policja. Oświadczyła, że pan Jeżow prześladował ją ostatnimi dniami, oświadczając wciąż swoją miłość, a gdy dowiedział się, że ma zamiar rzucić posadę, wpadł w stan szaleństwa i zagroził jej, że zabije ją i siebie.

Tego samego dnia przewieziono Jadzię do szpitala na Pragę. Aczkolwiek stan jej zdrowia nie budził obaw, to jednak należało oddać ją pod stałą opiekę lekarską.

Obawiała się, że policja zainteresuje się jej paszportem, ze względu na tragedię miłosną Jeżowa i przypadkowo dowie się, że dziewczyna, w której tak na zabój zakochał się obszarnik, jest znaną terorystką, Jadwigą Izdebską, poszukiwaną przez ochranę.

Jadzia starała się unikać wszelkich rozmów z innymi chorymi, prosiła również Stanisława, który ją raz odwiedził w szpitalu, by nikt do niej nie przychodził, bo mogą za sobą naprowadzić szpiclów.

W nocy nie mogła usnąć. Rozmyślała o tym diabelnie głupim wydarzeniu, które niepotrzebnie kosztowało życie człowieka.

Czemu los jest dla niej tak nielitościwy, że raz po raz spotykają ją takie przejścia?

Kochała do szaleństwa Tadeusza, ale zabrano go od niej. Kto wie, czy jeszcze kiedyś w życiu ujrzy jego piękną twarz?

Gdziekolwiek się obraca — wszędzie napotyka przeszkody. Czemu się tak dzieje? Dlaczego los jest dla niej tak okrutny?

Po kilku dniach odwiedziła ją w szpitalu pani Jeżow. Była cała okryta grubą żałobą. Jadzia nie mogła dojrzeć wyrazu jej twarzy.

Ale odniosła się do niej tak serdecznie, że Jadzia mogła zrozumieć, iż nie ma do niej żadnego żalu.

— Znałam go bardzo dobrze — opowiadała pani Jeżow. — To był szaleniec. Wiem, że mnie nie kochał, że nie znalazł we mnie tego, czego szukał...

Trudno jej było mówić, głos raz po raz załamywał się. Jadzia chcąc przerwać tę rozmowę, powiedziała:

— Proszę pani, zostawmy ten temat...

— Nie, nie... Lżej mi będzie, gdy z panią o tym pomówię. Nie jest moją winą, że nie zdołałam zachować jego miłości dla siebie. Żyliśmy razem prawie dziesięć lat... Ale niech mi pani szczerze opowie, co zaszło między wami... Niech mi pani szczerze wszystko opowie, niech pani nic nie ukrywa przede mną... Jeden żal mam do pani, że nie opowiedziała mi pani o wszystkim zawczasu... Być może, uniknęlibyśmy katastrofy...

— Chciałam właśnie uniknąć katastrofy. Zamierzałam wyjechać, a po tym napisać do pani o wszystkim, co tu zaszło...

Pani Jeżow wykazała niezwykły hart ducha Podczas całej rozmowy, która trwała kilka godzin, nie zdradziła się najmniejszym zdenerwowaniem, najmniejszym gniewem.

Starała się unikać wszelkich zadrażnień i na zakończenie dodała:

— Gdy pani wyjdzie ze szpitala, proszę przyjść do mnie... Wiem, że to nie jest pani wina... To moja wina... Znając naturę mego męża nie należało przyjmować na posadę tak uroczej kobiety jak pani...

Jadzia miała łzy w oczach, słysząc tak serdeczne słowa z ust kobiety, którą mimo woli skrzywdziła. Obie kobiety padły sobie w ramiona i uścisnęły się serdecznie.

Dwa dni po wizycie pani Jeżow, poczuła się Jadzia znacznie gorzej. Nagle gorączka podskoczyła, zaistniała obawa komplikacji.

Wtedy to sprowadzono do szpitala młodą, piękną kobietę z przestrzeloną ręką. Kobietę tę umieszczono na sąsiednim łóżku.

Kobieta opowiadała, że jest primabaleriną Teatru Wielkiego. Podczas przedstawienia wdarł się za kulisy jakiś pijany oficer rosyjski i chciał ją porwać.

Odepchnęła go od siebie. Wtedy to wyjął rewolwer i strzelił do niej.

— Cud stał się, że kula nie ugodziła mnie w serce — opowiadała płacząc tancznica. — Gdyby tak kula przeszyła moje serce! Ach, gdyby przeszyła moje serce, nie żyłabym już teraz...

Nazajutrz powiedziała primabalerina:

— No, dzisiaj przyjdzie tu on! Napewno przyniesie mi kwiaty i wino! Ach, jak ja lubię pić! A pani?

— Nie, proszę pani, ja nie piję — odrzekła Jadzia.

Głowa ją bolała, nie chciała wdawać się w rozmowy z tą natrętną sąsiadką.

Ale tancerka musiała się przed kimś ze swych znajomości poszczycić:

— Napewno mnie odwiedzi... Niech pani nie sądzi, że to ten przyjdzie co strzelał. O! ten siedzi w więzieniu... Ale przyjdzie do mnie mój wielbiciel... To wielka persona... Pułkownik... Iwanow nazywa się! Ileż to medali ma ten człowiek! Jest co prawda już niemłody, mówią, że ma córkę w moim wieku... Niech pani nie sądzi, że to jest mój kochanek!... O, nie! Mam kochanka, słodkiego chłopca, ale ten jest teraz w więzieniu, i to za jakieś głupstwa... A ten pułkownik to mnie tak uwielbia... Kupił mi pierścionek, drogie futro...

Jadzia znów nic nie odpowiedziała, ale jej zarumieniona twarz okryła się bladością. Czuła, jak nogi i ręce jej drętwieją.

— Co się stało? Czemu pani tak zbladła? — zawołała primabalerina, widząc, jak twarz Jadzi zmieniła się. — Może zawołać siostrę?

— Proszę, niech pani poprosi siostrę.. — szeptem odrzekła Jadzia.

Gdy nadeszła siostra, prosiła ją Jadzia, by ją przenieśli do oddzielnego pokoju, bo się bardzo źle czuje.

— Nie mogę tego uczynić, bez zezwolenia lekarza — odrzekła pielęgniarka.

— Ale bardzo o to proszę! — błagała Jadzia.

— Jest to zupełnie niemożliwe — s[illegible]owczym głosem powtórzyła pielęgniarka.

Gdy siostra odeszła, zawołała radośnie tancerka:

— Oto on jest! To mój wielbiciel! Niech pani spojrzy jaki piękny bukiet kwiatów przyniósł... Proszę, niech pani spojrzy!... Prawda że przystojny?

Na progu sali stał Iwanow i rozmawiał z pielęgniarką, wypytując ją o coś.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Ręka w rękę"



JUTRO OSTRZEGAM!

KRONIKA KRAKOWA

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO

Dziś: „Bolesław Śmiały".

REPERTUAR KIN:

Ardia: „Robinson Cruzoe".
Apollo: „Nie całuj mnie w kinie"
Atlantic: „Sam Doosworth".
Gagatela: „Kaprys pięknej pani" oraz rewia pt.: „Po krakowsku".
Dom żołnierza: „Barbara Radziwiłłówna".
Muzeum: „Ucieczka".
Promień: „Zwyciężyły kobiety".
Stella: „Tajemnica p. Brinx".
Sztuka: „Cyrk na okręcie".
Świt: „Młody hrabia".
Uciecha: „Zbuntowana".
Wanda: „Jestem niewinny".

PROCES KARNY „HRABINY"

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła Michalina Milieska, zwana „hrabiną", żona b. właściciela ziemskiego z Piekar, którą jak donosiliśmy aresztowano w hotelu Grand za różne przestępstwa.

Ubiegłego roku adw. dr. Feldblum prowadził egzekucję przeciw Milieskiej o 5 tysięcy złotych. Zajęto jej wówczas cztery kartki zastawnicze Miejskiej Kasy Oszczędności na biżuterię na kwotę 785 zł.

Na usilne prośby Milieskiej przez swego zastępcę, że nadchodzi termin wykupienia tych kosztowności i chce je sprolongować i zaraz odda kartki zastawnicze, adw. dr. F. powierzył jej kartki zastawnicze. Milieska jednak biżuterię wykupiła i biżuterii nie oddała.

Adw. dr. F. zrobił doniesienie do prokuratorii, która wygotowała Milieskiej akt oskarżenia, oskarżając ją o oszustwo.

Sąd rozprawę odroczył celem zarekwirowania aktów zajęcia przez komornika.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wsołek, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Morderstwo w śródmieściu Krakowa

Onegdaj o godzinie 11-tej w nocy powstała na Małym Rynku w Krakowie bójka między Józefem Julianem Rogoszem, lat 21, elektromonterem, zamieszkałym na Starej Olszy przy ul. Popsutej 23, a Władysławem Trusiem lat 35, handlarzem ulicznym, zamieszkałym przy ul. Librowszczyzna 7, na tle porachunków osobistych.

W czasie bójki Rogosz uderzył Trusia w głowę pięścią tak silnie że Truś upadł na ziemię, a upadając uderzył głową o bruk, tracąc przytomność.

Trusia odwieźli koledzy do domu, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Rogosz został aresztowany.

Kawalerskie jazdy krakowskich szoferów

Karygodne praktyki szoferów krakowskich przechodzą już wszelkie granice.

Urządzają sobie oni na najruchliwszych ulicach wyścigi, pędząc z niedozwoloną szybkością tak, że niema prawie dnia, by nie zanotowano jakiegoś wypadku.

Wczoraj zanotowano 4 wypadki przejechania przez szoferów. Pozatem przejechano nawet policjanta, pełniącego służbę. Byłoby pożądane, by kompetentne czynniki zainteresowały się tą sprawą i ukarały odpowiednio niestosujących się do przepisów szoferów.

„Jeden z wielu".

* * *

U wylotu ul. Basztowej i Długiej został najechany przez taksówkę prowadzoną przez kierowcę Franciszka Muchę, zamieszkałego w Prądniku Białym, jadący rowerem Karol Augustyniak. Wskutek najechania został uszkodzony rower, zaś rowerzysta doznał lekkiego potłuczenia.

Kierowca samochodu nr. Kr. 89494, wyjeżdżając szybko z ul. św. Jana na ul. Pijarską w kierunku ul. Sławkowskiej, najechał na Franciszka Daniela, lat 23, zamieszkałego przy ul. Wielickiej 79, jadącego na rowerze. Wskutek najechania Daniel dostał się pod koła samochodu i doznał złamania lewego obojczyka i potłuczenia na całym ciele. Kierowca samochodu zbiegł.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu Danielowi pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Kierowca dorożki samochodowej Nr. 122, Marian Gadacz, zamieszkały przy ul. Gęsiej, najechał w Rynku gł. obok odwachu n astojący wóz z wodą sodową. Wskutek najechania woźnica Bronisław Krupnik, lat 23, zamieszkały przy ul. Zagrody 2, spadł z wozu doznając zdarcia naskórka na lewej ręce i potłuczenia prawego boku i nogi.

Gadacz po najechaniu na wóz skręcając w bok najechał na jadącego rowerem Józefa Szabelskiego, który spadając z roweru doznał silnego potłuczenia prawej ręki i nogi, zaś rower został uszkodzony.

Winę ponosi kierowca samochodu.

SKARGA O OSZCZERSTWO PRZECIW DOBOSZYŃSKIEMU

Jak się dowiadujemy działacz PPS. Holcer z Wieliczki, o którym Adam Doboszyński zeznając w poniedziałek przed sądem w Krakowie — wyraził się, że komunista Holcer przemawiał na święcie ludowym w Brzegach i potem został zesłany do Berezy — skierować ma przeciw Doboszyńskiemu skargę o oszczerstwo.

—o—

ZAMORDOWAŁ RODZINĘ, BO ZDENERWOWAŁO GO RADIO

Z Milwaukee donoszą, że niejaki John Waszak zamordował swą żonę i 8 dzieci, po czym wysadził w powietrze za pomocą dynamitu swą fermę.

Zeznał on przed prokuratorem że postanowił pozbyć się rodziny w chwili depresji po długim dniu pracy, ponieważ żona i dzieci zdenerwowały go, śpiewając i tańcząc przy radio.

Policjant krakowski ciężko raniony na ul. Lubicz

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj rano na rogu ul. Lubicz i A. Potockiego w Krakowie.

Ulicą tą pędziło auto wojskowe z niedozwoloną szybkością. W pewnej chwili auto to wjechało na wysepkę, na której stał 31-letni posterunkowy Marian Jakubczak z I. Kom.

Jakubczak został przejechany przez auto i doznał szereg ciężkich obrażeń na całym ciele.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Jakubczaka na klinikę chirurgiczną.

Dalsze śledztwo w toku.

Aresztowanie świadka w sądzie

Dnia 12 lutego 1937 r. dokonano włamaniu do biur towarzystwa handlowo - budowlanego „Hydraulika" przy ul. Dunajewskiego 7. Sprawcy wyłamali drzwi i rozpruli kasę ogniotrwałą skąd skradli papiery wartościowe i pieniądze na łączną kwotę kilku tysięcy złotych.

Dochodzenia ustaliły, że włamania dokonał wielokrotnie karany przestępca, znany kasiarz Władysław Birgiel, wraz z kilkoma nieznanymi sprawcami.

Birgiel po dokonaniu kradzieży urządzał sute libacje i kupował prezenty swej kochance.

Za czyn ten stanął wczoraj przed sądem krakowskim.

Podczas zeznań świadka K. Tryjelaczkówny, byłej kochanki Birgla, prokurator za fałszywe zeznania aresztował świadka na sali sądowej, którego odprowadzono do więzienia.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Birgla na cztery lata więzienia, zaś po odcierpieniu kary na bezterminowy dom poprawy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wsołek, oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Zakulski.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „OST. WIADOMOŚCIACH"!

ODZYSKAŁ WZROK PO 8 LATACH ŚLEPOTY

W tych dniach odzyskał nagle wzrok 82-letni starzec A. Wróbel zamieszkały w Kartuzach, który w roku 1925 zapadł na chorobę oczu i od tego czasu, aż do roku 1929 widział bardzo słabo.

Wreszcie w roku 1929 stracił wzrok zupełnie. Przyczyny choroby, w czasie której oczy pokryły się białą powłoką nie zdołano stwierdzić.

Wróbel jak zwykle udał się na spoczynek i gdy nazajutrz obudził się, stwierdził z radością, że widzi. Od dnia tego wzrok starca poprawia się z dnia na dzień i jest nadzieja, że będzie widział zupełnie dobrze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE